

Spotkanie na szczycie: historia znajomości Milesa Davisa i Jimiego Hendriksa

Bartosz Szurik

Pod koniec lat 60. w Nowym Jorku doszło do spotkania światów jazzu i rocka.

Wspólny projekt Milesa Davisa i Jimiego Hendriksa nigdy oficjalnie nie powstał, choć muzycy otarli się o nagranie płyty.



Hendrix podpala gitarę – pamiętna scena z dokumentu „Monterey Pop”.

Charles R. Cross, autor biografii Hendriksa pt. „Pokój pełen luster”, opisuje jedno ze spotkań Hendriksa i Davisa. Jego świadkiem był angielski wokalista rockowy, Terry Reid, mieszkający przez krótki czas u Jimiego. Któregoś dnia Hendrix rzucił do Reida, że idzie do łazienki i poprosił, żeby otworzył, gdyby w tym czasie ktoś przyszedł. Minęła chwila, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Reid spojrzął przez wizjer i ujrzał w nim ubranego w fioletowy skórzany płaszcz Davisa. Zaskoczony,



starał się trzymać fason. Otworzył i zaprosił go do środka. Ten nawet nie drgnął. „Jest Jimi?” – spytał Davis. Reid grzecznie potwierdził. Davis zamiast wejść, złapał za klamkę i zatrzasnął sobie drzwi przed nosem! Wokalista oniemiał i ponownie spojrzął przez wizjer – Miles wciąż tam stał. Otworzył więc ponownie i powtórzył zaproszenie. W końcu trębacz warknął: „Chciałbym, żeby u pieprzonego Jimiego Hendriksa drzwi otwierał pieprzony Jimi Hendrix!”

Zmieszany Reid poszedł po właściciela mieszkania i wyjaśnił sprawę. Gitarzysta zaśmiał się i wprowadził milczącego Davisa do środka. Obaj muzycy zamknęli się w jednym pokoju, Reid pozostał w drugim. W końcu usłyszał dobiegającą zza ściany improwizację na gitarę akustyczną i trąbkę. „To było naprawdę piękne, bez popisywania się i przesadzania” – relacjonuje to, co usłyszał tamtego dnia.

Niestety, niewielu ludziom dane było usłyszeć wspólną muzykę tych dwóch. Jak w ogóle doszło do zawarcia znajomości? Co ich do siebie przyciągnęło?

Obaj byli wściekle zdolni, a z własnego stylu uczynili znak rozpoznawczy. Łączyło ich wiele, ale i sporo dzieliło. Davis był starszy o jedno pokolenie i pochodził z zamożnej lekarskiej rodziny z St. Louis w stanie Illinois. Hendrix, w którego żyłach płynęła domieszka indiańskiej i europejskiej krwi, wychował się w ubogiej, rozbitej rodzinie w Seattle. Nie ulega wątpliwości, że Jimi, jako murzyński chłopak o szerokich horyzontach muzycznych, musiał w młodości poznać muzykę słynnego jazzmana. Znany dziennikarz Al Aronowitz utrzymuje, że Jimi należał do dzieciaków, które dorastały, wprost wielbiąc Davisa. To, w jakich okolicznościach twórczość młodszego o szesnaście lat kolegi poznał Davis, nie jest

jasne. Współpracujący z nim przez lata John McLaughlin wspomina, że Davis po raz pierwszy usłyszał muzykę Hendriksa, kiedy we dwóch wybrali się do kina w Nowym Jorku. Seans, do którego odnosił się angielski gitarzysta, musiał mieć miejsce w 1969 roku. Wtedy właśnie w Stanach wyświetlano „Monterey Pop”. Pomimo wszystkich niedociągnięć dokument z przełomowego festiwalu nawet dziś robi wrażenie. Na taśmie uchwycono pierwszy występ Janis Joplin i The Who przed dużą amerykańską publicznością. Przede wszystkim jednak odbył się wtedy amerykański debiut The Jimi Hendrix Experience. To, co na scenie zrobił lider trio, szybko przeszło do legendy. Nim Hendrix podpalił i roztrzaskał swoją gitarę w finale „Wild Thing”, zaprezentował cały wachlarz gitarowych i scenicznych sztuczek. Z graniem za plecami i fikaniem kozłów włącznie! Według relacji McLaughlina siedzący w kinowej sali Davis z zachwytem powtarzał raz za razem: „Damn!”. Czy docenił sceniczną aparycję gitarzysty, czy zachłysnął się dźwiękami nie z tej ziemi, wydobywanymi ze stratocastera? Być może jedno i drugie. Spytany przy innej okazji o to, co słyszy w muzyce Hendriksa, odparł: „pieprzony karabin maszynowy!”. W samym Jimim, przykuwającym uwagę talentem i stylem, widział zaś potencjalną gwiazdę. Mogłaby ona – zdaniem trębacza – przywrócić muzykę rockową jej czarnym źródłom, od których odciągała ją rzesza białych zespołów i wykonawców.

Czy tak zaczęła się fascynacja Davisa muzyką Hendriksa? W swojej autobiografii autor „Kind of Blue” przedstawił inną historię. Wynika z niej, że na twórczość gitarzysty zwróciła mu uwagę jego druga żona, Betty Davis. Jej znajomość z Hendriksem była nawet podstawą plotek o romansie, który miał zakończyć roczne małżeństwo Davisów. Jeśli rzeczywiście było coś pomiędzy Jimim a Betty i jeśli rzeczywiście był to bezpośredni powód rozpadu małżeństwa Davisów, to nie wystarczyło to, by zniweczyć przyjaźń Milesa i Jimiego. Również nie przekreśliło ich planów wspólnej pracy: snuli je aż do śmierci Hendriksa.

Nawet jeśli to za sprawą Betty, a nie filmowego seansu Davis po raz pierwszy usłyszał muzykę Jimiego, nie wyklucza to jego pełnej zachwyty reakcji na „Monterey Pop”, o której mówił McLaughlin. Trudniej pogodzić ze sobą różne wersje pierwszego spotkania muzyków. Biograf Hendriksa twierdzi, że poznali się

u wspólnego fryzjera. Miles z kolei utrzymuje, że do pierwszego spotkania doszło, gdy menadżer Hendriksa poprosił go, by dał gitarzyście „korepetycje”. „Chciał, żebym pokazał mu, jak gram i układam muzykę. Jimiemu podobało się to, co zrobiłem na »Kind of Blue« i niektóre inne rzeczy i chciał dodać trochę elementów jazzu do tego, co robił. Podobało mu się, jak [John] Coltrane grał te swoje strumienie dźwięku i grał na gitarze w podobny sposób” (tłum. T. Tłuczkiwicz).

Znajomość przerodziła się w zażyłą relację. Ówczesna dziewczyna Hendriksa, Carmen Borrero, opisuje ją jako przypo-

ze swoją zdolnością doborowania sobie idealnych współpracowników nie mógł się mylić w ocenie gitarzysty. „Miał wrodzony talent do słuchania muzyki. (...) puszczałem mu jakąś płytę, swoją lub Trane’a, i objaśniałem, co tam robiliśmy. A potem zaczął stosować to, o czym mówiliśmy, na swoich albumach”.

Oczywiście, każda relacja jest wzajemna, dlatego i Hendrix wpłynął na Milesa. Aronowitz wymienia: Miles nauczył się od niego czegoś o rytmie, o frazowaniu, i o rock’n’rollowym stylu życia. To pod jego wpływem zaczął używać w grze na trąbce efektu gitarowego wah-wah (tzw. „kaczki”). Zainspirowany Jimim, a także



Spekulowano, że na pogrzebie Hendriksa Miles zagra na trąbce. Zamiast tego trzy utwory zaśpiewała wokalistka gospel Pat Wright.



Miles Davis i jego była żona Betty na pogrzebie Hendriksa.

minającą związek ojca z synem. Z pewnością Davis wiele nauczył młodszego kolegę. Zwłaszcza że jako samouk Hendrix prawie nie miał wiedzy muzycznej. Trębacz ze zdziwieniem odkrył, że Jimi nie czyta nut. Nie przeszkadzało im to jednak we wspólnych ćwiczeniach, bo według relacji Davisa, Jimi wszystko łapał w mig. Wystarczyło mu to zagrać. Davis

innymi czarnoskórymi muzykami pop – Jamesem Brownem i Slyem Stewartem – Davis dokonał zwrotu ku elektrycznemu instrumentarium i zmiany stylistyki. Zaowocowała ona albumami pokroju „Bitches Brew” i „Live-evil”. Te, nawet okładką rodem z science fiction czy ruchu New Age, muszą się kojarzyć z twórczością Hendriksa. Ich autor, Mati Klarwein, namalował zresztą portret Jimiego, który miał ozdobić nienagraną płytę Hendriksa i stałego współpracownika Milesa, Gila Evansa.

W końcu to tacy wykonawcy jak Hendrix spowodowali, że ośmielony Davis przeniósł się z klubów jazzowych na większe sceny. Wbrew pozorom, kwestia tego, gdzie odbywa się koncert, nie jest pozbawiona konsekwencji muzycznych. Małe kluby mieszczące się przy słynnej 52. ulicy w Nowym Jorku, w których zaczynał koncertować Davis w latach 40., narzucały zmianę formatu zespołu z big

